

Tygodnik

19 Grudnia. — 51. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

Wyjątek z Pieśni Dziesiątej.

PRZEMIAN OWIDJUSZA.

Wśród rozległej doliny stała górka wzniosła,
Do koła której świeża i gęsta darń rosła,
Niebyło cienia; lecz gdy wieszcz z Bogów zrodzony,
Tam przybył, i poruszył słodko brzmiące strony;

Na głos jego powabny same drzewa biegły,
Las Dodoński w szerokie gałęzie rozległy,
Gaj Heljad, miękka lipa, trzmiel liścmi osiany,
Wawrzyn nieślubny, jesion do dzid używany,
Buk, i wysmukła jodła, i giętka leszczyna,
I dąb co pod żołędzi ciężarem się zgina,
Przyjacielskie jawory, różno-farbne klony,
Wierzba rzeczna, do wody lotos przyuczony,
Tamariski, bukszpany, co wieczyście kwitną,
Tinus, którego owoc ma barwę błękitną,
Przyszedł i mirt szczęśliwy, przyszedł i bluszcz śle-
py,
I wiąz podpierający winodajne szczepy,
Świrk, kalina owocem pokryta czerwonym,
Modrzew, palma nagroda zwycięzcom wsławionym,
I wybujała sosna matce Bogów miła,
W to bowiem drzewo swego Attysa zmieniła.
I Cyprys piramidny w tem zbiorze się mieści,
Godło ciężkiego smutku i tkliwej boleści,
Dawniej młodzian od tego Boga ulubiony,
Co łuk spina, co lutni wdzięczne daje tony.

Na Kartejskich równinach przecudnej urody
Błąkał się poświęcony Nimfom jeleń młody,
Godzien ich uwielbienia, godzien ich pieszczoty,
Kark wyniosły, błyszczące od gładkiej pozłoty,
Rozłożyste w gałęzie zacieniały rogi,
Kamieńmi wysadzany miał naszyjnik drogi,

Srebrna haftka zdobiła pyszne jego czoło,
Wisiał kulczyk perłami obsadzony w koło.
Nieznał bojaźni innym wrodzonej jeleniom,
Odwiedzał ludzkie domy, powolny życzeniom,
Pozwalał głaskać siebie i nieznanym rękom.

Ty, którego Kartea dziwiła się wdziękom,
Ty go najbardziej lubisz Cyparyssie młody!
To go wiodłeś na paszę, to do czystej wody,
Gdzie najczęściej on z własnej twojej ręki pije,
To różnokwietnym wieńcem ozdabiasz mu szyję,
To jak jeździec uczony na grzbiecie mu siadasz,
I przez jedwabne wodze, biegiem jego władasz.

W południe pośród lata gdy słońca upały,
Nadpowietrznego raka, żarem przyduszały,
W gęstwinie, przed gorącem, szukając ochrony,
W chłodzie, spoczynku jeleń używał znużony,
W tem Cyparys niebaczny strzałą go przeszywa,
Widzi go bliskim smierci, i sam śmierci wzywa.

Apollo choć mu pociech najsłodszych udziela,
Niemoże jednak stłumić żalów przyjaciela,
Cyparys tego tylko w smutku życzy sobie,
Żeby zawsze i wiecznie mógł chodzić w żałobie,
Zbytek łez go wycieńcza, zwolna gasną siły,
Lica jego zieloną barwą się pokryly,
A włosy co niedawno w okrągłę pierścienie,
Po śnieżnej jego szyi spadały pieszczenie,

Zmieniając się w gałęzie najeżają głowę.
Widząc smutny Apollo to zjawisko nowe,
Zawołał: „Ty któremu miłość mą dowiodłem,
Dziel odtąd żale drugich, bądź tęsknoty godłem."

Takie drzewa wieszcz ściągał na wdzięk swoich pieśni,
I ptastwo się zleciało, i mieszkańcy leśni,
Zręczną ręką odmienne przebiegając strony,
Gdy każda, lubo różne, zgodne dała tony,
Tak przerywa milczenie, i tak rymy składa:

„Od Jowisza zacznijmy, Jowisz wszystkim włada,
Jowisza moc głosiłem tony wznioślejszemi,
Kiedy karcił olbrzymów dumnych synów ziemi,
Gdy po Flegrejskich polach pioruny rozsiewał.
Teraz lżej stroję lirę, i będę opiewał,
Pasterzy lubych Bogom i tych dziewic zbrodnie,
Których ognie wzbronione ukarano godnie.

Król Królów Ganimeda zdziwiony ozdobą,
Wolał zostać czymś innym, niżli samym sobą.
W godnego nieść pioruny ptaka się przemienia,
Król nieba, królewskiego nietraci imienia,
Spuściwszy się na ziemię udanemi pióry,
Porywa Ganimeda, i ulata w chmury.
Gdzie ten piękny młodzieniec, Bogu ulubiony,
Dotąd mu leje nektar, mimo gniew Junony.

I ty synu Amikla, gdyby nie los srogi,
Byłby ciebie Apollo wyniósł między Bogi.

Przynajmniej ile może wiecznym czyni ciebie,
Ilekroć baran ryby dosięga na niebie,
Ilekroć się odmładza ziemia śniegów syta,
Tylekroć kwiat twój wonny na nowo roskwita.
Powaby twoje serce Apolla uwiodły,
Niewstrzymują go w Delfach składane mu modły,
Tobą tylko zajęty w miłości zapale,
Zapomniał już o lirze, zapomniał o chwale,
Za tobą do Eurotu i do Sparty leci,
Za tobą koło lasu zdradne stawia sieci,
Za tobą idzie wszędzie, pnie się na skał szczyty,
I obcowaniem ogień rozżarza ukryty.

Jeszcze tyle ogniste rumaki Tytana,
Przebiec miały do nocy, co przeszły od rana,
Apollo i Hijacynt z sukien uwolnieni,
Leją na się oliwę w drzew przyjemnej cieni,
I doświadczają siły w grze ciężkiego dyska.
Pierwszy Apollo mocno w powietrze go ciska,
Warczy i zawieszony w dalekim obłoku,
Znika powoli ciężar patrzącemu oku,
Dowodząc Apollina i sztuki, i siły.
Leci wreszcie z obłoków co go długo kryły.
Spodziewa się Hijacynt, że go schwytać zdoła,
Lecz mu spada dysk ciężki na sam środek czoła.
Zbladł Hijacynt, lecz mocniej Apollo blednieje,
Gdy widzi że przyjaciel na nogach się chwieje,
Gdy mu pada na ręce młodzian ukochany,
To go tchem swym rozgrzewa, to wysysa rany.

To przykłada mu zioła, których dzielność znana,
Lecz daremne starania! śmiertelnq jest rana.

Jak fijołka lub liljq chylqcq się widzę,
Kiedy jq kto przy samej nadepnie łodydze;
Niemogqc unieść kwiatu z listki powiędłemi,
Schyla się, i swój kielich upuszcza ku ziemi.
Tak Hijacynt na ręku kona Apollina,
Już mu za ciężka głowa na ramię się zgina.

„Umierasz piękny kwiecie! (rzekł Apollo smutno)
Twa śmierć jest mojq zbrodniq i karq okrutnq,
Ja ci grób przybliżyłem kochanku mój luby,
Tyś przyczynq mych żalów, a ja twojej zguby.
Lecz jakaż moja wina? grq cię zabawiałem.
Jakaż wina, że ciebie nad życie kochałem.
Oby mi wolno było oddać je za ciebie.
Lecz gdy inne wyroki zapisano w niebie,
Gdy jestem nieśmiertelnym, będziesz nim przezemnie,
Będziesz żył w moich pieniach, i będziesz żył we mnie,
Zostaniesz nowym kwiatem, w nim każdy wyczyta,
Tę żałość co jest dotqd w sercu mem ukryta.
Ten czas wreszcie nadejdzie, w którym rycerz dzielny,
W twój kwiat się odmieniwszy, będzie nieśmiertelny.

Jeszcze mówił Apollo; krew co darń zrumienia,
Zaraz krwiq być przestaje, i w kwiat się przemienia,

Kwiatu tego i układ i postać nadobna,
Do wdzięku pięknej lilji byłaby podobna,
Gdyby niebył czerwonym, lub lilja nie białą.
Chcąc uczynić pamiątkę swego smutku trwałą,
Apollo wyraz żalu wypisał na kwiecie,
Szczycą się nim Spartanie, i odtąd na świecie
Ujrzano, jak w igrzyskach wśród ludu wesela,
Obchodzono pamiątkę Feba przyjaciela.

Nie szczyci się podobnież Amatunta żyzna,
Że się do niej rodzina Propetydów przyzna,
Że wydała Cerastów uzbrojonych w rogi,
Których i kształt był dziki, i umysł był srogi.
Przed ich miastem stał ółtarz zbrodniami skrwawiony,
Gościnnégo Jowisza ku czci postawiony.
Widząc zawsze krew na nim, myślałby przybyły,
Że byki lub jałówki poświęcane były.
Gości tam zarzynano. Okropne ofiary,
Obrażające Bogów, i godne ich kary.
Tak straszne miejsca, Wenus opuszczać już miała,
„Lecz cóż lud mój przewinił? sama się spytała,
Czci mnie jak Bóstwo, darów i ofiar składaniem.
Lepiej ród jeden zgubię śmiercią lub wygnaniem,
Lecz jeśli śmierć za wiele, wygnanie za mało,
Przemienię więc za karę ich postać i ciało."
Gdy się waha, na czoło spojrzenie rzuciła,
I zostawiając rogi, w byków ich zmieniła.

Mimo tak strasznej kary i przykładów mnóstwa,
Propetydy Wenerze zaprzeczyły Bóstwa,
Przez nich się pokazała ta zbrodnia na ziemi,
Iż zaczęto frymarczyć wdziękami własnemi,
Wstyd ustąpił z ich twarzy, nieczułe jak skała,
W skałe się przemieniły ich serca i ciała.

Pigmaljon na ich zbrodnie ze zgrozą spoglądał,
Brzydząc się kobietami, poznać ich nieżądał,
Cały dzień go zajmował przedmiot ulubiony,
Niechciał wiedzieć co miłość, i niechciał mieć żony.
Pod jego dłutem piękność wzrastała cudowna,
Której wdziękom kobieta żadna niewyrówna,
Zapala go miłością własne jego dzieło,
Mniema, że jakie Bóstwo czuciem je natchnęło.
Twarz w nim i kształt kobiety! myślałbyś iż żyje,
Nieśmie się ruszać, widząc że jej nic niekryje.
Rzeźba zwodzi rzeźbiarza! Patrzy na jej wdzięki,
Unosi się, zachwyca nad dziełem swej ręki.
Czasem pragnąc się wywieść z lubych mu omamień,
Chwyta marmur, lecz nieśmie wyznać że to kamień.
Całuje posąg, myśli, że jest całowany,
Miłą rozmową goi serca swego rany;
To mniema że go czuła dotknęła się ręka,
To znów nadwerężenia jej wdzięków się lęka;
To lubi się z nią pieścić; to przynos fraszki
Miłe młodym kobietom; to konchy, to ptaszki,

To róże, lilje, stokroć, albo inne kwiaty,
To kosztowne kamienie, to ubiór bogaty.
Sam chce ubierać wdzięki mniemanej małżonki;
Perły kładzie na szyję, na palce pierścionki,
Wiesza kolczyki, wiesza łańcuszki na szyję;
Piękna teraz . . . piękniejsza, gdy jej nic niekryje.

Usiada na purpurą osłonione łoże,
A myśląc, że ten posąg czuć i kochać może,
Stawia go koło siebie, z roskoszą go ściska,
I daje mu kochanki i żony nazwiska.

Przyszło Wenery święto w Cyprze obchodzone,
Już biała ciołka, rogi mając pozłocone,
Pośród dymu kadzideł przed ołtarzem pada.
Zbliża się trwóżny rzeźbiarz, Bóstwu dary składa:
„Bóstwo! jeśliś wszechmocne (rzekł cicho te słowa)
Daj mi żonę tak piękną, jak jest marmurowa."
Nieśmiał prosić o więcej, niewidoma oku,
Wenus przytomna świętu, lecz skryta w obłoku,
Słyszała proźbę, na znak że jej zadość czyni,
Trzykroć błyska płomieniem, i znika Bogini.

Wraca rzeźbiarz do domu i posąg całuje,
Widzi jak ogień życia martwy głaz zajmuje.
Już śmielszy lekką ręką dotyka pierś piękną,
Przykłada usta, zwolna części ciała miękną.
Tak za dogrzaniem słońca wosk twardość swą traci,
I w dotykaniu różnej nabiera postaci.

Nieśmie wierzyć, omyłka jest mu jednak drogą,
Znowu piersi kochanki dotyka się z trwogą.
Biją dotknięte żyły, posąg został ciałem.
Wenerze składa dzięki Pigmaljon z zapałem,
Już zwodnicze nadzieje więcej go niedrażnią;
Piękna dziewica oczy otwiera z bojaźnią,
Czuje lube uściski; płoni się twarz biała,
Kiedy razem z dnia światłem kochanka ujrzała.

Ważny proces kryminalny w Prusiech.

przy którym dla znakomitego Polaka, użyto przysięgłych (Jury)

Fryderyk II. po zdobyciu Saxonji, rozkazał lepszych robotników z fabryk porcelanowych w Dreznie i w Meissen kwitnących, do Berlina zaprowadzić, dla podniesienia nowo założonej rękodzielni w której miał wielkie upodobanie. Między temi osobami znaglonemi do opuszczenia ojczyzny, znajdowała się Zofja Mansfeld. Przy zwiedzaniu fabryki w Meissen pokazano Królowi kilka rysunkow przez

nią na porcelanie wybornie zrobionych. Natychmiast Fryderyk zaleca nieszczęśliwą Zofią do Berlina przewieść; ale talent co tylko w wolnych piersiach się rozwija, opuścił ją od pierwszej chwili niewolniczego przymusu. Powierzano jej w Berlinie też same co i w Meissen roboty przecież wszystko co wypracowała, rzadko się nad mierność wzniosło. Źle były dobrane przedmioty, rysunek mylny, koloryt niemiły.

Nadaremnie dozorca wszelkiemi sposobami zapalał w niej miłość kunsztu. Nic nieskutkowało. Nieczuła obojętność na pochwałę lub naganę, zastąpiła miejsce zapału który ją ożywiał. Więzami niewoli ociężała ręka. W głębokiej zanurzona melancholji, zdawało się że wtenczas tylko zachowała całą żywość umysłu, kiedy myślała o swojem nieszczęściu.

Wtymże czasie przedstawiono Królowi Anglika *Alberta Altenberga*, który razem z Hrabią *Louragois*, zatrudniał się doświadczeniami względem wydoskonalenia francuskiej porcelany podług przepisów sławnego *Wedgewooda.* Król pragnąc ażeby i ulubiona jego rękodzielnia z ich spostrzeżeń korzystała, żądał by ją często zwiedzali.

Zadość czyniąc woli Monarchy, udał się *Altenberg* do fabryki z kilku przyjaciołmi. Pomiędzy niemi znajdował się ośmnasto letni Polak Hrabia *Au-*

gust Ł . . . (1) który z najżywszym umysłem ujmujące łączył przymioty. Lubiony od króla, znakomitych skłonności bacznego znawcę, i nieraz oznakami szczególnej łaski zaszczycany, tako przejoł się nawzajem miłościo i podziwieniem dla swego dobroczyńcy, że nigdy o nim niewspomniał bez zapału, jednakże niedał się zupełnie zaślepić. Przy wielkich przymiotach króla, widział wielkie wady, i nieraz mniej ostrożny, w obronie słusznej sprawy, zbyt śmiałych pozwalał sobie wyrazów. Wchodzoc do fabryki wszczęła się rozmowa między Hrabio a Anglikiem w której ostatni ganił Fryderyka, że wolnych Artystów z rodzinnej ziemi porywa, i jak niewolnikom pracować każe. „Widzisz (rzekł dalej) na twarzach tych biednych cechę rospaczy. Widzisz (wskazał na Zofjo) tę nieszczęśliwo! żywy obraz melancholji. Z jak widoczno niechęcio wodzi pęzel. Tak pracujo niewolnicy. Chciałbym żebyś kiedy patrzał na wesołość naszych Angielskich robotników. Co za różnica. Nie dziw; bo so wolni." August który dotychczas niewiedział jakim sposobem tych ludzi sprowadzono, oburzył się na naganę swego króla. „Czyż można (odpowiedział) i o to Monarchę winić, że poddani jego chorujo. Bo jestem pewny że nic innego nie jest, tylko ta dziewczyna jest chora." To wyrzekłszy, zapytał się dozorcę o stan Zofji, lecz odebrał

(1) W oryginale Niemieckim nazwany L a n i s k a

odpowiedź którą wolał przemilczeć, i przerwał rozmowę.

Widoczny był gniew na twarzy Augusta. Chciał się zupełnie przekonać, i kiedy inni oglądaniem naczyń nowych zajęci byli, zapytał Zofji o przyczynę smutku. Z tkliwą i szlachetną stałością odpowiedziała nieszczęśliwa: „Straciłam wszystko, ale niezapomnę nigdy ojczyzny nie zapomnę starych rodziców których byłam wsparciem, ani pewnej osoby sercu mojemu zawsze drogiej.”

Pruski robotnik który stał przy niej, powiedział tajemnie Hrabiemu, że miała w Saxonji kochanka, że się wkrótce pobrać chcieli, że ten się w Berlinie ukrywa, ponieważ król postanowił, ażeby Zofja i inne jej towarzyszki poszły za żołnierzy, którzy im się losem dostaną. „My jej wszyscy żałujemy (dodał) ale cóż robić, kiedy król każe, trzeba słuchać.” „Niewolniku! (krzyknął August w najwyższym gniewie) Podły niewolniku, do jarzma zrodzony! A kiedy tyran rozkaże co przeciwnego ludzkości i wszystkim prawom na świecie.” . . . .

Zastanowił się lecz późno, wszyscy usłyszeli te słowa, a Zofja szlachetnością jego wzruszona, padła mu do nóg prosząc o wsparcie. Nadzwyczaj rozżalony wyszedł z fabryki razem z Anglikiem. Po drodze naradzali się nad środkami wybawienia nieszczę-

śliwej ofiary; zgodzili się wreście żeby królowi imieniem Zofji prośbę podać, i tak w istocie zrobili.

W kilka dni odwiedził Fryderyk Hrabinę Ł. matkę Augusta, u której zwykle najdobrańsze zbierało się towarzystwo.

Niespodzianie zapytał się Anglika czy jego przyjaciel *Wedgewood* ma jakę piękną kopję Wazonu Barbarini lub Portland. Anglik odpowiedział że podług zdania znawców takie ma kopje, iż je trudno od oryginałów rozpoznać, i przytem powtórzył kilkanaście wierszy które jeden z lepszych Poetów Angielskich na pochwałę tych naczyń napisał. To zapaliło dumę Fryderyka jako króla i jako pisarza.

„Otóż ja (zawołał z zapałem) ja będę opiewał wazon Pruski. Musiałbym chyba nieznać środków których jako monarcha użyć mogę, gdybym w miesiąc niewystawił wazonu który z wazonem Barbarini w parze iść będzie. Naprzykład (dodał spozierając ostro na Augusta) jest w fabryce Berlińskiej młoda artystka, która chciałaby z kochankiem wrócić do Saxonji. Jest ona równie jak inne jeńcem wojennym, powinna opłacić swoją wolność zwycięzcy. Ja szacuję kunszt w równi ze złotem, kunsztem musi się wykupić a wreście . . . trzeba słuchać kiedy król każe."

Tak rzekł, i ostro spojrzawszy wokoło wyszedł. Zadrżeli przyjaciele Augusta. Niepodpało już

żadnej wątpliwości że doniesiono królowi o nieostrożnym jego zapale, i każdy był przekonany że nieszczęśliwy młodzieniec zginął bez ratunku, ale Fryderyk Wielki często nadzwyczajnie i wspaniale działał. Przestał na surowem napomnieniu Hrabiego, a na suplice Zofji własno-ręcznie odpisał: „Kto z artystów w porcelanowej fabryce Berlińskiej pracujących, w miesiąc od daty dzisiejszej, najpiękniejszy wazon wystawi, ten będzie mógł żenić się podług upodobania, i wrócić do Saxonji. Jeżeli zechce pozostać, w Berlinie otrzyma 500 talarów nagrody. Imie jego podpisanem będzie na wazonie, który wazonem Pruskim nazwanym będzie."

Skoro Zofja Mansfeld dowiedziała się o tak pomyślnej odpowiedzi, natychmiast jej talent niezwykłej zdawał się nabrać siły. Mniej zważając na liczbę współubiegających się z nią robotników, zaczęła pracę. Ożywiona nadzieja zagrzała oziębioną wyobraźnią, miłość rodziców natchnęła ją niezmordowaną pilnością, a ukształcony smak Hrabiny Ł.. był w całym dziele przewodnikiem. Nadszedł dzień stanowczy. Postawiono razem nowo zrobione wazony. Król w towarzystwie Augusta, z surowem spojrzeniem znawcy zastanawiał się nad każdym. Wreszcie zawołał: „To jest wazon Pruski!!" Było to dzieło Zofji. Uszczęśliwiony Hrabia, ledwo że pokazał królowi podpis artystki na spodzie wazonu, po-

biegł natychmiast do Zofji która z kochankiem swoim w niespokojnem oczekiwaniu do Hrabiny Ł .. się udała.

Już z pozwoleniem króla oznaczono dzień na połączenie szczęśliwej pary, i na odjazd ich do Saxonji, gdy niespodzianie August do *Spandau* a Zofja pod wojskową eskortą do Saxonji odesłaną została. Nikt niewiedział najmniejszego powodu tak osobliwego postępku. Wszyscy a osobliwie Hrabina Ł . . w niewypowiedzianej byli trwodze. Z niecierpliwością oczekiwała ona na przybycie króla do Potsdamu. Przyjechał. Hrabina otrzymała rozkaz stawienia się w galerji obrazów. Drżwi się otworzyły, król wszedł, zadrżała nieszczęśliwa matka na surowe króla wejrzenie. „Wiem (rzekł) żeś WPani widziała wazon i napis którym był ozdobiony." „Tak jest Najjaśniejszy Panie, bo mój syn go pisał."

„Własną ręką?" zapytał się król.

„Tak jest, Zofja co lepiej maluje niż pisze prosiła go o to."

„Czytaj WPani (rzekł dalej król) Ale pierwej trzeba jej wiedzieć, że właśnie myślałem ten wazon do Paryża pewnemu uczonemu posłać, gdy ten co go pakował, zwrócił moje baczność na napis: *à l'éternelle gloire de Frédéric le Grand,* któregom dewniej nie spostrzegł. Przeczytałem z ukontentowaniem, mniemając że te pochlebne wyrazy zagodzenie tego

co pomiędzy nami zaszło, miały na celu, i właśnie myślałem nad sposobem wynagrodzenia tak pięknej chęci. W tem przestraszył mnie pakujący głośnym wykrzyknięciem. Niebieska farba przy ścieraniu kurzu odpadła, a za słowami *Frédéric le Grand*, pokazało się słowo: *Tyran*. Pojmujesz Pani że to odkrycie inaczej mi postąpić kazało. Ale niejestem tyle tyranem, żebym matkę za występek niewdzięcznego syna karał. W przyszły wtorek będę u niej wieczorem."

Nadszedł Wtorek. Zwyczajne Towarzystwo zebrało się u Hrabiny, a los powszechnie lubionego i żałowanego Augusta, był przedmiotem najżywszej rozmowy. „Co za szczęście -- odezwał się Anglik -- żyć w takim kraju, gdzie nikt nie może postradać wolności, bez wiadomych powodów. Co za szczęście być członkiem towarzystwa, w którym bez prawnego postępowania osądzonym być nie można, i tylko w obliczu Nieba i ludzkości, od równych sobie czeka się wyroku." Ożywiony miłością swobód ojczystych, wyniósł pod niebiosy sąd Przysięgłych, i zajął uwagę całego Towarzystwa gdy Fryderyk, jak zwyczajnie niepostrzeżony od nikogo wszedł do pokoju. „Dałby Bóg (rzekła Hrabina) żeby mój syn mógł korzystać z tak swiętego postanowienia". „A żebym ja bronił jego sprawy" przerwał Altenberg. „Pod jednym warunkiem młody Panie zawołał Fryderyk, którego

niespodziana przytomność pomięszała całe towarzystwo - Pod jednym warunkiem zezwolę na wszystko. Hrabia August Ł.... jest na sześć lat więzienia skazany, jeżeli się WPanu nie uda przekonać sędziów o jego niewinności, będziesz dzielić jego przeznaczenie. Ł... ma być od równych sądzony, a ponieważ liczba 12 jest ową złotą boską liczbą, do któréj sama sprawiedliwość slepe jakieś ma mieć przywiązanie niechaj więc sąd który podług woli przysięgłemi możesz nazwać, z 12 się składa. Ja obiorę sobie obrońcę WPan bronisz sprawy Augusta. Te są moje warunki młody Panie. Czy na nie przystaniesz?"

„Chętnie Najjaśniejszy Panie - odpowiedział Anglik z widoczném ukontentowaniem - o jednę tylko upraszam łaskę, abym choć na chwilę mógł się widzieć z Augustem".

„To widzę nowy warunek, ale niech i tak będzie. Rozkażę Gubernatorowi ażeby przez dwie godziny pozwolił WPanu z nim się rozmówić; ale to zapowiadam, że gdybyś za powrotem ze Szpandau wolę twoję chciał zmienić, ja nie zmienię mojego postanowienia".

Altenberg zezwolił na wszystko, rozmówił się z swoim przyjacielem, zasięgał stosownych wiadomości, i zdawał się być coraz pewniejszym szczęśliwego wypadku. Sprawa tak nadzwyczajna wzbudziła mocno powszechną uwagę; doszła nawet u-

czonych którzy najbliższy do Króla przystęp mieli; a Fryderyk zawszę baczniejszy na to co o nim piszą niż co o nim mówią, tęm mocniejsze miał powody do okazania w całym ciągu rzeczy największéj powolności.

Nadszedł dzień przeznaczony. Obszerną salę umyślnie Król na izbę sądowniczą urządził. Galerją otoczono miejsce w którem Rozprawa sądowa odbywać się miała. We środku przygotowano wyższe siedzenie dla sędziego, po prawej stronie miejsce dla 12 młodzieńców sąd przysięgłych składać mających. Przed niemi stół, przy którym na prawej stronie siedzieli świadkowie i Obrońca obwinionego. Niezliczona liczba słuchaczów zebrała się z najodleglejszych prowincyj. Wszystkich oczy zwróccne były na Króla Wszędzie widocznie natężona uwaga i głębokie milczenie. Hrabina Ł.... zajęła miejsce przy Galerji.

Sędzia i osoby na przysięgłych obrane, zajęły miejca. Sędzia w imieniu Króla przyzwał oskarżonego. Ten przybył pomiędzy dwoma oficerami. Jego szlachetna postawa, śmiałe i spokojne wejrzenie, w jednéj chwili pozyskało dla niego serca słuchaczów. Zapytano się go czyli obranych Przysięgłych bez wyjątku przyjmuje za swoich sędziów, oświadczył iż się na nich zgadza. Wtedy wszyscy dwunastu przysięgli, iż podług prawdy i sprawiedliwości, bez żadne-

go pobocznego względu wyrokować będą, a sędzia powstawszy miał do nich tę mowę:

„Z rozkazu Jego Królewskiej Mości jesteście tu zebrani, ażebyście o występku lub niewinności Hrabiego Augusta Ł.... wyrzekli. Siedzący przy mnie Prokurator JKMości uwiadomi was o treści oskarżenia przeciw Hrabiemu wniesionego; z ust Alberta Altenberga, który sam chętnie obronę jego przyjął, usłyszycie wszystko cokolwiek do uniewinnienia Hrabiego służyć może. Podług ważności dowodów przez obie strony przywiedzionych, podług ważności zeznań świadków, pamiętni na złożoną przysięgę sądzić macie zgodnie z prawdą i sprawiedliwością. Najstarszy z was oznajmi mi wasze postanowienie, które w tych dwóch słowach: winny lub niewinny zawierać się powinno. Podług waszego rozstrzygnięcia w imieniu N. Pana wyrok ja wyrzeknę. Jeżeli oskarżonego za niewinnego uznacie, wtedy natychmiast wolnym będzie, a honor jego pozostanie bez zmazy. Jeśli przeciwnie winnym się okaże, wtedy bez zwłoki na sześcioletnie więzienie w Szpandau zamkniętym będzie. Jego obrońcę tenże sam los czeka, jeżeli nieudowodni jego niewinności. Wzywam was ażebyście pilno dali baczność na okoliczności stanowiące istotę niniejszej sprawy”.

Sędzia usiadł, Prokurator królewski zabrał głos. W obszernej mowie rozwodził się nad wszystkiem co

August królowi winien, porównał z tem dobrodziejstwem oburzający jego postępek, wychwalał wspaniałomyślność monarchy, i odmalował zepsucie winowajcy. Wazon, który dotychczas stał przykryty na stole, został odsłonionym, i przysięgłym do oglądania podanym. Z największą starannością zastanawiano się nad wszystkiem, ale nic niemogło zmniejszyć oburzenia, które każdego przejmowało przy czytaniu tych słów: „*A l'éternelle gloire de Frédéric le Grand Tyran.*" Przyjaciele Augusta zaczęli rospaczać, zbladła przerażona matka, on tylko ciągle był spokojnym i wesołym. Przystąpiono do słuchania świadków. Żyd zawiadowca w Fabryce porcelanowej i dwóch robotników, ci byli świadkami prokuratora. Pierwszego twarz miała w sobie coś odrażającego; nieporuszała się jego niekształtna głowa na krótkiej szyi, ale bez odpoczynku latały wklęsłe oczy. Zdawał się być niespokojnym. Postawa jego była w prawdzie dość śmiała, ale głos drżący. Choć by niebył żydem, i tak by te okoliczności wzbudzały podejrzenie. Salomon przysiągł na Talmud że prawdę wyznawać będzie, i na zapytanie Prokuratora następującym sposobem odpowiadał:

Prokurator. Czy znasz ten wazon?

Salomon. Tak jest.

Prokurator. Kiedy, i gdzieś go widział. Opowiedz wszystko dokładnie.

Salomon. W galerji obrazów królewskiego pa-

łacu w Sans Souci pierwszy raz go widziałem, było to jak mi się zdaje dnia pierwszego tego miesiąca, między dziesiątą a jedenastą wieczorem, dokładniej czasu niemogę oznaczyć.

Prokurator. Nic nieszkodzi. Powiedz jakie okoliczności wiesz o tym wazonie. Namyśl się, masz czas do tego.

Salomon. N. Pan sam mi oddał ten wazon, z rozkazem ażebym go zapakował wraz z inną porcelaną która do Paryża iść miała. Jestem znawcą, i zdumiałem się nad pięknością roboty. Z uwagą przypatrywałem się wszystkiemu, i scierałem tą oto chustką proch, który osiadł na wielu miejscach. Przeczytałem napis *A l'eternelle gloire de Frédéric le Grand*, i żeby białe litery na dnie niebieskim jeszcze lepiej się odbijały, staranniej tarłem to miejsce. Ale z wielkiem moim podziwieniem dostrzegłem, że się niebieska farba ściera i na chustce osiada. Wkrótce pokazało się słowo *Tyran*. W tejże prawie chwili stanął za mną król, i przyglądał się nowo przybyłemu obrazowi. Ja przestraszony wykrzyknąłem mimowolnie: „Ojcze Abrahamie!" N. Pan obrócił się i podobno rzekł do mnie: „Cóż ci jest Salomonie, czegoś tak pomięszany, po co wzywasz ojca Abrahama, czy chcesz żeby ci pomógł pakować?" Niebyłem wstanie nic odpowiedzieć, lecz oczy mając wlepione na napis powtórzyłem kilkakrotnie: *A l'éternelle gloire de Frédéric le Grand Tyran*. Król wyrwawszy mi wazon

przeczytał sam wszystko, i niewyrzekłszy słowa opuścił Galerję. Więcej już nic niepamiętam w tej sprawie."

(Dokończenie nastąpi)

Do BOGA.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Boże! co straszne palisz błyskawice,
Czemuż tym gromom wyznaczasz granicę?
Huczą nad głową, a zbrodnie niewierzą,
Że w nich uderzą,

Wszędzie niewinność, wszędzie lud znękany,
W świątyniach twoich łzy rospaczy roni,
Wzywa cię Boże, a szydzą tyrany,
Że Bóg niebroni.

Pokiż twa dobroć ten piorun straszliwy,
Sprawiedliwości twej będzie wydzierać?
Lecz czyż nam ludziom w twoje rządy wzierać?
Tyś sprawiedliwy.

Przyjdzie ta chwila, że piorun twój zwali,
W łożysko *Etny* tron dumy wysoki,
A proch co ziemscy mocarze deptali,
Wzniesie w obłoki.

SZARADA.

Do pierwszego szuler wzdycha,
Drugie znaczy poufałość,
Starym sprzętem moja całość
Nieznniesie go w domu pycha.

ZAGADKA.

Teraz Państwo łamcie głowy,
Pół litery sprzęt domowy.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest: Sanki. drugiej Kolczyki.